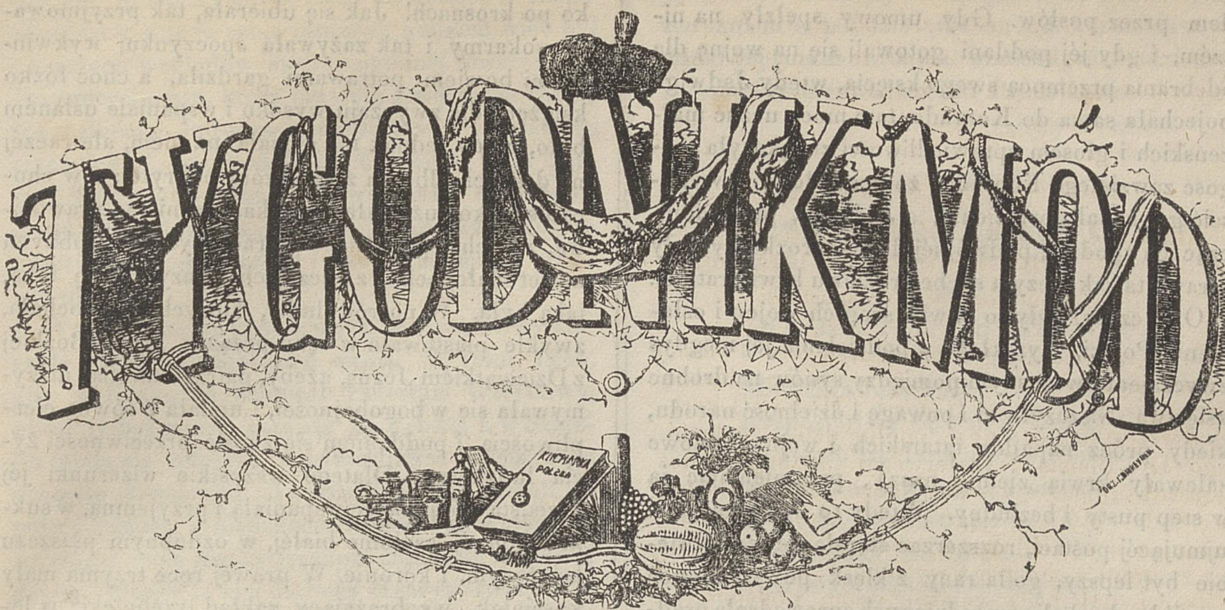
№ 36.

WARSZAWA, DNIA 6 WRZEŚNIA 1862 R. 25 Sierpnia.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WSPOMNIENIA SŁAWNYCH POLEK,

3.

JADWIGA KSIĘŻNA POLSKA.

Miło jest wziąć pióro do ręki, gdy przychodzi opisywać tak wdzięczną postać historyczną, jaką widziemy w Jadwidze, księżnie na Dolnym Szlązku, córce Bertolda, margrabiego Badenu i Meranji, hrabiego na Tyrolu. Już to do imienia Jadwigi przywiązane jest w dziejach naszych błogie wspomnienie; ta, o któréj piszemy, nie ma tak wielkiéj donośności i missji do spełnienia, jak żona Jagiełły, wszakżeż przekonywamy się, że jako panująca i jako Polka, ważne krajowi niosła niegdyś przysługi. Mówimy śmiało Polka, gdyż nazwisko nic tu nie znaczy, ale raczéj uczucia i czyny, któremi właśnie księżniczka nasza dowiodła tożsamości z polską naturą, którą całkiem przybrała.

Mężem Jadwigi był Henryk, książę polski, pan na Dolnym Szlązku ze stolicą Wrocławiem, prawnuk Bolesława Krzywoustego, zwany Brodatym, bo przez lat trzydzieści brody nie golił. Był to pan wielu zacnych przymiotów; ogłosił wiele dobrych praw dla Szlązka, dobre obyczaje wprowadził, a był takiéj względności i łaskawości dla prostaczków, że chętniéj przyjmował podane mu na misie jajka przez ubogiego, niż drogocenne od panów dary; cenił je bowiem według możności i stanu. Pomagał też żonie swéj do pełnienia cnót wszelkich, będąc prawie jednego z nią ducha i serca. Jadwiga z swéj strony pilnie czuwała, żeby znakomite dochody państwa nie obracał na stroje, na biesiady i igrzyska, jak zwyczajem bywa panujących, ale raczéj na chwałę bożą, na dobro poddanych i osuszenie łez ubogim i nędzarzom.

Znając burzliwy charakter męża, na widowni politycznéj częstokroć swą niezrównaną słodyczą i roztropnością, nawet łzami i prośbami odwracała go od pełnienia niesprawiedliwości w zapale gniewu; raz obwieszonych kazała zdjąć z szubienicy i za wielkiém staraniem, obok gorących modłów, przywróciła ich do życia.

Podczas wojny, którą Henryk wieść musiał w obronie państwa swojego przeciw Konradowi księciu mazowieckiemu, gdy pobity, został wziętym w niewolę, Jadwiga na tę wieść straszliwą nie po-

kazała bojaźliwego serca, ale raczéj odważnie jednała zwaśnione umysły i umawiała się z Konradem przez posłów. Gdy umowy spełzły na niczém, i gdy jéj poddani gotowali się na wojnę dla odebrania przemocą swego księcia, wtedy Jadwiga pojechała sama do Konrada; tam mocą uczuć małżeńskich i głosem sprawiedliwości zmiękczyła srogość zawziętego Konrada, że bezzwłocznie wypuścić go kazał z więzienia, a Jadwiga, przewodnicząc ich zgodzie, podwójnéj doznała rozkoszy, gdy sprawa ta zakończyła się bez rozlewu krwi bratniéj.

Owe czasy, były to chwile srogich wojen i osłabienia Polski, wynikłego z podzielenia jéj niegdyś zwyczajem ówczesnym pomiędzy synów na drobne księztwa. Niszczyło to i powagę i dzielność narodu, kiedy prócz napadów tatarskich i wojny domowe zalewały krwią ziemię naszą, przemieniając ją w step pusty i bezludny. Wtedy to Jadwiga, pani ujmującéj postaci, rozszerzać starała się wokół siebie byt lepszy, goiła rany z klęsk powszechnych wynikłe, do okolic wyludnionych sprowadzała osadników, krzewiła nauki i rzemiosła w dziale książęcia jéj męża. Szlązka też prowincja pod skrzydłami anioła ludzkości oddychać swobodniéj poczęła. W czasie sądów wysyłała Jadwiga swoich kapłanów, którzy baczyli, aby kmiecie krzywd nie ponosili; a w czasie głodu hojnie rozdzielała zboże i różną żywność, rozkazawszy wprzód głosić po ulicach publicznie, aby się do wsi jéj zasobnéj w plony nędzarze zbierali.

W siódmym jeszcze roku życia swego, ucząc się w klasztorze, dziwiła wszystkich przedwczesnemi cnotami, pokazując już w zaraniu pokorę, skromność, małomówność, bojaźń bożą i nabożność niezwykłą. Szat bogatych, tak w dziewiczych swych latach jak i późniéj, nie chciała używać; perłami, złotem, łańcuszkami, pierścionkami gardziła, a jeśli w jakie wielkie święto, ulegając konieczności na swojém książęcém stanowisku, ustroić się musiała, tém pokorniejszą jaśniała postacią, nie wynosząc się nad najuboższe dziewczęta. Za to jakąż była małżonką! jak pięknie wychowywać umiała sześcioro swych dziatek! Ale nie tylko o dziatkach swoich staranie miała, dwór i czeladkę na posługę oddaną we wszelkiéj uczciwości zachować umiała; obmówców nie znosiła, a panny, które wychowawszy, niesposobne do stanu zakonnego widziała, wydawała za mąż posażąc je uczciwie. Całe jéj wiano bogate poszło na kraju potrzeby; na siebie nie spotrzebowała go wiele, bo zimą i latem nosiła jednę grubą odzież własnéj roboty. Były to sukienne szaty, zazwyczaj koloru szarego lub popielatego; prócz koniecznych wystąpień na dworze, jasnych sukien nie używała nigdy. Ale za to jakże uroczo i pięknie w ręku tak dostojnéj pani warczeć musiało wrzeciono lub przesuwało się czółenko po krosnach! Jak się ubierała, tak przyjmowała pokarmy i tak zażywała spoczynku; wykwintnemi bowiem potrawami gardziła, a choć łóżko książęce dla zwyczaju wysoko i wspaniale usłaném było, nigdy jednak nie sypiała na niém, ale raczéj na deskach albo na ziemi skórą pokrytéj; a w chorobie tylko używała siennika. Jaśniejąc prawdziwą, z ducha pobożnością, rada była w drobnych nawet nałogach i zwyczajach okazywać się taką, jaką była. W pośród ludzi, których tak kochała, zwykle piastowała w ręku posążek Matki Bozkiéj z Dzieciątkiem Jezus, ażeby, patrząc na Nią, utrzymywała się w bogobojności, i umiała z równą cierpliwością i poddaniem się znosić przeciwności życia ludzkiego. Dlatego wszystkie wizerunki jéj przedstawiają postać wspaniałą i przyjemną, w sukni zakonnéj, zasłonie białéj, w ozdobnym płaszczu książęcym, i koronie. W prawéj ręce trzyma mały kościołek, wyobrażający zakład trzebnicki, w lewém wyobrażenie Matki Bozkiéj.

Jéj darów hojnych, jałmużn, politowania nad nędzą ludzką trudno by wyliczyć; o trzy mile od stołecznego Wrocławia, wraz z mężem swoim, założyła w Trzebnicy, roku 1203, kościół i klasztor dla panien zakonu Cystersów, a z wiana swégo obdarzyła go tak hojnie, że do tysiąca osób wychować się w nim mogło; niemniéj inne też kościoły i klasztory w całym Szlązku darzyła nieskąpo, mając pamięć o najmniejszych ich potrzebach. Nawiedzając bardzo często chorych, umiała ich pocieszać słowami pełnemi wiary i pobożności; więźniów i wszystkich nędzarzy dobrocią swą wspomagała, wykupowała od długów i wyzwalała od śmierci. Gdy jéj zabrakło na cele dobroczynne własnych dochodów, wtedy prosiła męża i wszystko wypraszała u niego. Zachęcając strapionych do wytrwania i ufności w opatrzność niebios, sama była wzorem cierpliwości; nigdy jéj też śród największego nieszczęścia ani złamaną na duchu, ani unoszącą się gniewem nie widziano. Dla pokory i przykładu, żeśmy wszyscy braćmi w Chrystusie, trzymała na swym wrocławskim dworze nieustannie dwunastu ubogich, których sama odziewała, karmiła, nogi umywała i w chorobie opatrywała.

W roku 1238, idącemu do Czech mężowi swemu, w natchnieniu bożém śmierć przepowiedziała. Jakoż w tydzień po wyjeździe zachorował w zamku krośnieńskim, i wkrótce mogiła, równająca korony z kijem żebraczym, przyjęła ciało tego księcia.

Żył Henryk z Jadwigą lat 57; był to pan pełen cnót rycerskich i chrześcijańskich; gardził również

jak zacna małżonka zbytkiem i strojami, sukien używał prostaczych; pokora, łaskawość i szczodrobliwość z jego czoła jaśniały; godzien więc był ze wszech względów swéj czcigodnéj towarzyszki. Po śmierci męża, którą przyjęła z męztwem chrześcijańskiém, Jadwiga zamieszkała w klasztorze trzebnickim, gdzie córka jéj Gertruda była ksienią. Tam, lubo ślubów nie wyrzekła, żeby sobie drogi do rozdawania jałmużn nie tamować, oblekła przecież suknię zakonną i wszystkie ustawy gorliwie pełniła.

We trzy lata po skonie męża, nowy cios wymierzyło niebo na ulubienicę swoją. W roku 1241, gdy w Krakowie panował Bolesław Wstydliwy, okropny był napad Tatarów na Polskę, a w Szlązku miała się odegrać najstraszliwsza scena tego dramatu krwawego. Na pola lignickie zebrali się polscy książęta z nieliczném w stosunku wojskiem, by stawić czoło nieprzejrzanym chmarom tatarskiéj dziczy. Wtedy to syn Jadwigi Henryk, zwany Pobożnym, otrzymał z ust przezacnéj matki błogosławieństwo i zachętę, by do ostatniéj kropli krwi bronił wiary świętéj i ukochanéj ojczyzny. Błogosławiąc klęczącego syna zalała się łzami rzewnemi, łzami męczeństwa, w nadziemskiém bowiem wzniesieniu ducha do Stwórcy widziała niedaleki skon drogiego jéj syna, a usta jéj machinalnie powtarzały: „dziewiątego Kwietnia.“ Nie wstrzymała jednak syna, ale uścisnąwszy go jak na śmierć, powtórzyła znowu: „Idź i walcz mężnie za ojczyznę i wiarę.“ Spełniła się przepowiednia; a gdy Jadwiga przeniosła się chwilowo na zamek krośnieński, by synowéj swéj Annie, któréj mąż i ojciec walczyli, ducha dodawać, śród najsroższéj bitwy na polach lignickich przerwała modły i rzekła ze łzami: „Otóż chrześcijanie porażeni, otóż miłego syna mego pozbyłam; już ode mnie jako ptaszek prędko lecący do wieczności odleciał; już go więcéj żywego na tym świecie nie zobaczymy.“ Wkrótce przyniesiono zbolałéj matce z pola bitwy wiadomość, że syn jéj mężnie walcząc poległ, włócznią ugodzony. A ona stłumiwszy boleść rozdzierającą serce, pocieszała synowę w te słowa: „Dziękuję Tobie Panie, iżeś mi takiego syna dał, który za obronę wiary świętéj, za ojczyznę walcząc, gardło swoje położył.“ Taką była księżna Jadwiga.

Dziś sześćset lat już z góry upłynęło po jéj śmierci, a pamięć o niéj żyje z chwałą na całéj Polsce, szczególnie zaś na Szlązku, gdzie o téj księżnie ukochanéj każdy wieśniak wiele podań i legend powtarza. Między innemi mówią tam, że wojsko świętéj Jadwigi śpi ciągle pod ziemią, ale wstanie kiedyś i kraj czy cały świat zawojuje... Klemens IV Papież księżnę tę w poczet świętych policzył. Umarła 15 Października 1243 roku, mając lat 70. Grób jéj i wiele pamiątek widzieć jeszcze można w kościele trzebnickim wspaniałym, na cześć jéj postanowionym. Kościół obchodzi uroczystość świętéj Jadwigi 15 Października.

Józef Grajnert.

WZORY MODY.

4.

NA LIPIEC I SIERPIEŃ.

Miłościwa ręka boża
Rozpostarłszy się nad światem,
W swych się darach rozwielmoża:
Sypie owoc z wonnym kwiatem,
Sypie hojnie złote ziarno;
Ogród, łąka, las i niwa—
Wszystko plonem się okrywa,
Skróś dostatnio, gospodarno!
Już się pola ludem roją,
Roją łąki, lasy; wkoło
Praca z pieśnią wre wesołą.
Ludne sioła pustką stoją.
Młodzi z sierpem albo kosą,
Starce, dzieci gdzieś za trzodą,
Lub za grzybem, za jagodą,
Jako mogą, trud swój niosą.
Dziad bezsilny, lub kaleka,
Na rozdroże się zawleka,
Gdzie pod krzyżem, za pacierze,
Opatrzenie święte bierze.
Drobne tylko pacholęta
Pozostały same w siole,
Tak na bożą zdane wolę,
Że już chyba tylko święta
Matka nasza i Królowa,
Co w obrazku rządzi chatką,
Im prawdziwą będzie Matką:
Poutula rozpłakane,
Ponakarmia wygłodniałe,
Pouskramia rozbujałe,
Zakołysze rozespane.
Tak bywało!... Były lata—
Któż ich z żalem nie pamięta?
Gdy ta piękna, ta bogata,
Nasza polska ziemia święta,
Z pracowitéj rzeszy ludu,
Wiele biorąc znoju, trudu:
Czy to z woli, czy z niewoli,
Nie umiała jego doli
Ani ulżyć, ni osłodzić,
Ni zasługi wynagrodzić.

Byłać moda, moda zdrożna,
Modą niecna a bezbożna,
Kiedy w szczodre te miesiące,
Po swéj niwie i po łące,
Gdzie się znoił lud roboczy,
Pan radośnie wodząc oczy,
I weseląc się intratą,
W myślach liczył skarb swój drogi,
Trzos ładował,—lecz nie na to,
By domowe święte progi
Ubogacić jak przystało
Ludzką chlubą, bożą chwałą;
By łaknącym podać chleba,
Wzniecić światło, gdzie go trzeba,
Ujarzmionych zmniejszyć brzemię,
By rozbudzić to, co drzemie
I podźwignąć, co w ruinie,—
Ale na to, aby w skrzynie
Bez pożytku zamknąć złoto;
Lub w zamorskiéj gdzieś krainie
Polskie skarby z polską cnotą
Poniewierać we swawoli;
Lub na własnéj nawet roli
Strwonić marnie boże dary
Na półmiski, na puhary,
Na karciane walne boje,
Na zbytkowne, pyszne stroje,
Na to wszystko, co w nędzarzu
Żal i zazdrość budzi krwawą,
Co mu dźwięczy pieśnią łzawą
O bogaczu i Łazarzu...

To też drogą naszą ziemię,
Sprawiedliwa boża ręka
Nieraz straszną klęską nęka,
Różne na nią waląc brzemię,
I na grzeszne nasze domy
Miecąc gniewu swego gromy!...

Dziś inaczéj! Dziś we skrusze
Ukorzywszy grzeszne dusze,
Mamy inne myśli, chęci;
Dobrą wolą kraj się święci—
I niedługo czekać pono,
Jak się każde nasze sioło
Przyozdobi piękną szkołą
Dla pacholąt i ochroną.
A strudzona w skwarne żniwa
Nie zapłacze matka tkliwa
Na swych dziatek smutną dolę,
Gdy je z rana, idąc w pole,
Zda na serce kochające,
Czy to w szkółce, czy w ochronce.
Trud jéj wtenczas pójdzie sporzéj,
Kłos pod sierpem się rozmnoży.
A nim wróżbę ziścim błogą,
I dziś na to sposób łatwy:
Pańskie dwory wiejskiéj dziatwy
Dość pomieścić w sobie mogą;
A zacne polskie dziewice,
Nasze ziemskie te anioły!
To najlepsze przewodnice
Do ochronki i do szkoły.
Z ich nauki, z ich opieki,
Serce ludu plon nam wyda,
Z którym odtąd żadna bieda
Już nie dotknie nas przez wieki.

Adam Pług.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Wiadomo Wam zapewne, że w Paryżu od lat dziesięciu przeszło istnieje kilka zakładów naukowych, przeznaczonych dla kształcenia młodzieży polskiéj męzkiéj i żeńskiéj, staraniem i funduszami Polaków założonych, którym wszakże minister oświecenia francuzki, jako zakładom uznanym przez niego za użyteczne, udziela coroczne, dość nawet znaczne summy na wsparcie. Dwie szkoły męzkie, przygotowawcza szkoła wyższa dla młodzieży do specjalnych szkół francuzkich sposobiąca, i liceum na Batignolles, pod opieką księcia Napoleona zostające; dwie szkoły dla panien, instytut wyższy w hotelu Lambert i szkoła niższa, przez siostry polskie klasztoru świętego Kazimierza utrzymywana. Zakłady te wydały znaczną liczbę osób uzdolnionych, i w różnych zawodach życia ludzkiego krajowi naszemu obecnie już usługi niosących.

Dnia 5 Sierpnia odbył się w galerji hotelu Lambert, pod przewodnictwem księżnéj Marji z Grocholskich, małżonki księcia Witolda Czartoryskiego, uroczysty akt rozdania nagród uczennicom polskiéj szkoły wyższéj. Rozczulającym był widok młodego, nadobnego pokolenia, które zrodzone na ziemi obcéj, tylko pieczołowitości Polaków zawdzięczyć może ochronę od wynarodowienia. Dzieci, nawet kiedy oboje rodzice są Polacy, języka zapominają, jeżeli od kolebki obcym są otoczone żywiołem. Do instytutu w hotelu Lambert przybywają uczennice słowa po polsku nieumiejące; cieszyły więc nas nade wszystko odczyty i deklamacje polskie, dowodzące jak wielkie postępy panienki te zrobiły w nauce języka polskiego. Zasługę tę zawdzięczać jedynie należy pannie Machczyńskiéj, kilka lat temu z kraju przybyłéj, która z niezmordowaną gorliwością poświęciła się szla-

chetnemu zawodowi pielęgnowania polskich latorośli na obcy grunt przesadzonych. Panienki w bieli przybrane kolejno odbierały z rąk księżnéj prezydującéj zasłużone całoroczną pracą nagrody. Była to chwila najczulszego rozrzewnienia tak dla publiczności, złożonéj po większéj części z rodziców, krewnych i przyjaciół, jak i dla uczennic. Z przemówienia księcia Wład. Czartoryskiego dowiedzieliśmy się, że władza edukacyjna francuzka, uderzona zaletami kandydatek z hotelu Lambert, przedstawiających się do egzaminów dla uzyskania patentu nauczycielstwa, zajmuje się właśnie projektem zaszczycenia nagrodą i podziękowaniem Instytutowi, tak uzdolnione wypuszczającemu guwernantki.

Główną wadą Instytutu w hotelu Lambert, jest szczupłośc miejsca i brak funduszów, obok co rok powiększającéj się liczby kandydatek. Co rok panien żądających wejścia jest zawsze pięćdziesiąt na jednę przyjętą. Żądań ze strony krajowców o uzdolnione guwernantki, jest prawie tyleż. Rozrywają sobie ten owoc tak doskonale wypielęgnowany. Z guwernantek, które prawie wszystkie do kraju wyjeżdżają, rzadko która na swój los narzeka, albo powołujący ją rodzice na nią się skarżą. Każda przez pracę, usilność i uzdolnienie stara się odpowiedzieć jak najzaszczytniéj przyjętym obowiązkom. Instytut więc wyższy płci żeńskiéj w Paryżu mógłby rozwiązać dla kraju ważne zadanie, a mianowicie szukanie u obcych za cenę wygórowanych żądań nauki, ograniczającéj się do znajomości języka francuzkiego. Zawody, niedogodności, koszta a nieraz gorsze jeszcze następstwa sprowadzają handlowe przedsiębierstwa sprowadzania i dostarczania guwernantek, zwykle Szwajcarek, niemających nawet dostatecznéj znajomości języka francuzkiego. Gdyby szkoła wyższa w Paryżu mogła corocznie kilkadziesiąt zdolnych guwernantek i to Polek, żywe do kraju mających przywiązanie, dostarczać, jawne i wielkie korzyści ztąd tak pod względem materjalnym jak i moralnym, wypłynąćby mogły.

To, co powiedziałem o Instytucie wyższym panien, stosować się może do Zakładu świętego Kazimierza, Tam biedne panienki skromnie, a nadzwyczaj starannie co do porządku i nauki siostry nasze wychowują. Powiedziałbym nawet, że w znajomościach praktycznych i potrzebnych dla kobiety, gospodyni domu, uczennice wychowane w klasztorze Siostr świętego Kazimierza wyżéj cenione być powinny nad pensjonarki hotelu Lambert, lubo im w znajomościach naukowych znacznie ustępują.

Liceum w Batignolles znaném jest już w Polsce przez swe zalety sposobienia młodzieży na zdolnych ludzi praktyczne usługi krajowi nieść mogących. Te nieocenione usługi polegają zwłaszcza na sposobieniu ludzi do mechanicznych, inżynierskich i rękodzielniczych zawodów, których tak gwałtowna potrzeba w kraju naszym czuć się daje, a których tak ograniczoną dotąd posiadamy ilość. Akt uroczysty rozdania nagród odbył się w szkole batignolskiéj dnia 15 Sierpnia, wobec licznéj publiczności: Polaków, Francuzów, Rossjan a nawet wielu Czechów i kilku Węgrów wracających przez Paryż w licznych towarzystwach z wystawy londyńskiéj. Za miły obowiązek poczytuję sobie podać do wiadomości rodaków nazwiska tych młodych Polaków ze szkoły batignolskiéj, którzy na dorocznym konkursie ogólnym wszystkich liceów i gimnazjów, odbytym tu w Paryżu w Sorbonie pod prezydencją ministra oświecenia, otrzymali nagrody lub wzmianki honorowe. Z historji, pan Korwin Milewski z Litwy; z wyższéj matematyki i fizyki panowie: Chłapowicki z Warszawy, Bolesław Kisielnicki z Genewy, Myszkowski i Niewęgłowski urodzeni we Francji; z krasomówstwa w języku francuzkim, pan Czernicki urodzony we Francji. Na akcie uroczystym w polskiéj szkole batignolskiéj otrzymali medale złote, nadesłane téj instytucji przez księcia Napoleona, jéj protektora, panowie: Myszkowski i Kisielewski w oddziale umiejętności, a zaś Gasztowt i Malinowski w oddziale literackim. Uczniowie zaś, którzy najwięcéj w naukach się odznaczyli i największą ilość nagród otrzymali, są panowie: Malinowski, Gorecki, Zaleski, Plewiński, Korsak, Bukojemski, Skrzypkunas, Jabłoński, Marchocki, Staniewski, Cholewiński, Łopuszyński, Zaborowski, Stopiński, Szczepanowski i Bułharowski. Gimnazjum polskie w Batignolles liczy do 300 młodzieży pobierającéj tam nauki.

—Czeskie dzienniki donoszą, że w Pradze utworzyło się towarzystwo pod nazwą: *Zlata Kniha Divek ceskych.* Celem tego towarzystwa jest wydawanie dbbrych, pięknych, pouczających i bawiących pism dla dziewcząt czeskich. Towarzystwo dzieli się na dwa oddziały: do pierwszego należą do dwunastego, a do drugiego od dwunastego do dwudziestego roku. Dla pierwszych wydawać będą *Zlate Listky*, w których pomieszczane zostaną przeważnie obrazki; dla drugiego oddziału zaś będą wychodziły *Zlate Klasy*, w których raczéj na treść zwracać będą uwagę. Wszystko ma być osnute na tle narodowym, a zachęcenie do cnotliwego życia będzie głównym celem tego przedsięwzięcia. Członkami mogą być dziewczęta, które złożą do każdego oddziału po dwa złote reńskie, a zatém cztery

złote do obudwoch; za to będą odbierały wszystkie pisma wydawane przez towarzystwo. Kto nie będąc członkiem, złoży trzy złote reńskie, ten będzie odbierał dziesięć lat *Złote Kłosy* albo *Listki*.

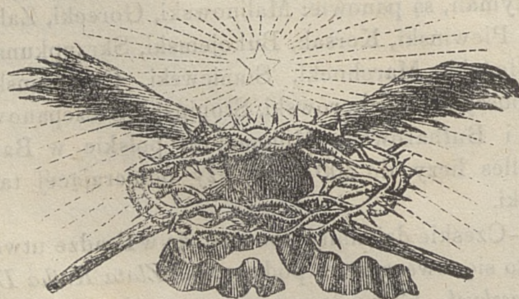
—Niedawno wydane w Wiedniu rozporządzenie ministerjalne zarządziło, aby nauka języka czeskiego w niektórych niemieckich gimnazjach Czech północnych, nie była wcale uważana za przedmiot obowiązujący. Oddając piękne za nadobne, dyrekcje niektórych szkół realnych naśladując rządową zasadę równouprawnienia zarządziła, aby w tych czysto czeskich i mieszanych szkołach realnych uważano znowu naukę języka niemieckiego jako dowolną i nieobowiązkową, wprowadzając natomiast język polski i francuzki w listę przedmiotów obowiązujących.

Uroczystość kościelno-narodowa świętego Wacława, przypadająca w miesiącu Wrześniu, ma być tego roku z wielką okazałością obchodzoną. Wielka processja kościelna ma się udawać co tydzień do posągu tego patrona czeskiego, przy którym odprawiać się będą uroczyste nabożeństwa.

ZAGADKA.

Wprost płynie, *wstecz* pływa,
Jak się więc nazywa? *S. T.*

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Ospa**).



Kreuznach 31 Sierpnia r. b.

Mimo pogodnych dni, lato wyraźnie zbliża się do końca; wszelkie pomysły tegoroczněj mody zupełnie już wyczerpane, każdy nosi to co ma, chcąc zużyć letnie ubranie przed nadejściem jesieni; trudne też położenie sprawozdawcy, bo rad nierad musi powtarzać rzeczy znane, zanim Wrzesień przyniesie coś nowego.

Z sukien jedwabnych najmodniejsze w tym roku są *poult de soie*, naszywane u dołu odmienną materją w deseń wielkich rozmiarów. Niekiedy szlak tak bywa szeroki, że sięga prawie do stanu. Widziałam taką popielatą, naszytą w czarny deseń, która bardzo strojno wyglądała. Mówiono mi, że w Paryżu dosyć noszą suknie czarne, naszywane białą materją w różne arabeski i floresy. Co do nas, nie możemy ani pochwalać, ani zalecać takiéj mody, bo lubo kolory dosyć nam odpowiednie, suknia jednak taka razi przesadą i daleką jest od prostoty, która powinna być cechą naszego ubrania.

Lepiéj odpowiadała wymaganym warunkom suknia, jaką widziałam w tych dniach, czarna *poult de soie*, naszyta u dołu wyciętym w deseń aksamitem czarnym; stanik miała gładki, spięty na aksamitne guziki; rękawy ścięte od łokcia, cokolwiek otwarte, i szarfę aksamitną czarną, kończącą się z tyłu; pas szwajcarski z podwójnym bawetem.

Zwróciła téż uwagę moją suknia czarna z białém w drobne paski, z lekkiéj materji jedwabnéj; spódnica nie miała żadnego garnirunku. Stanik pod szyję, marszczony, obciśnięty był czarnym pasem szwajcarskim, sznurowanym z przodu, bez końców. Rękawy składały się z trzech części: z epoleta wyciętego w trzy spiczaste zęby, z bufy i z szerokiego mankieta, sięgającego po łokieć i zarówno w zęby wyciętego. Zęby od epoletu łączyły się z zębami mankieta i przepinały bufę w trzech miejscach. Wszystkie te zęby objęte były wązką szczoteczką z czarnéj wyśtrzyganéj materji, równie jak i stanik u szyi.

Spódniczki z paletotami lub zuawkami powszechnie na rano noszone. Do najładniejszych, jakie widziałam, należy bezwątpienia spódnica popielata z alpagi, naszyta u dołu plisą czarną, która w trzyćwiercio-łokciowych odstępach podnosi się w górę i tworzy podwójny słupek, zakończony wyciętym z materji krzyżem maltańskim; rysunek tego garnirunku damy w jednym z następujących numerów naszego pisma, gdyż bez tego zrozumieć go trudno. Plisy czarne, równie jak krzyże, objęte z obu stron białym jedwabnym sznurkiem. Paletot tak samo ozdobiony u dołu, po bokach ma tylko prostą pliskę. U szyi pięć słupków spadających równolegle dokoła, tworzy jakby wielki kołnierz lub chusteczkę; rękawy niezbyt szerokie, wyszyte są odpowiednio w trzy słupki, z których środkowy najdłuższy: każdy słupek kończy się w górze krzyżem. Tego rodzaju ubranie, zwane *maltańskiém*, najmodniejsze dziś w Paryżu.

Inna spódniczka, z zuawskim kaftaniczkiem, wpadła mi także w oko z powodu oryginalnego i ładnego przybrania. Spódniczka ta z popielatéj gładkiéj popeliny, naszyta była u dołu trzy razy aksamitką czarną, wązką na palec. Nad tém szły w pewnych odstępach kliniki z czarnéj popeliny, zwrócone ostrym końcem w górę i naszyte sutaszem

białym w deseń. Każdy klinik objęty był aksamitką i wązkim brzeżkiem z czarnéj gipiury; takaż sama gipiura zakończała najniższy rząd aksamitki. Kaftaniczek przybrany był odpowiednio, tak u dołu jak i na rękawach; z pod niego wyglądała biała półbatystowa garybaldka, przewłóczona aksamitką czarną.

Gipiura w ogólności bardzo używana do ozdoby sukien, tak czarnych jak popielatych. Podwłóczą ją zwykle białą wstążką. Uważałam suknię popielatą grenadinową, naszytą wkoło dwa razy szeroką blizko na ćwierć łokcia gipiurą; nad każdym rzędem szła trzy razy aksamitka czarna. Garnirunek ten bardzo świeżo i ładnie wyglądał. Gipiura dana była gładko na białém podwleczeniu.

Coraz to więcéj widać płaszczyków czarnych jedwabnych, których nie można liczyć do paletotów, ani też nazwać burnusami. Plecy mają fałdowane, pokryte kołnierzem w kształcie chusteczki, i rękawy spadające szeroko. Płaszczyki te obszywają u dołu wolantem mantynowym; na przyszyciu dana rusza wystrzygana w ząbeczki. Węższy wolant zdobi kołnierz i brzeg rękawa.

W chłodne poranki i wieczory pokazują się także płaszczyki aksamitne czarne. Uważałam pomiędzy niemi jeden bardzo ładny, obłożony wkoło szeroką wstążką *matlassée*, pikowaną w deseń z winogron. Rękawy szerokie i kapturek spiczasty, również były wstążką obłożone.

Kapelusze okrągłe kastorowe czarne, z piórami, zaczynają się już ukazywać obok słomkowych, jako odpowiedniejsze na chłodne poranki. Słomkowe, tak białe jak czarne, zdobią powszechnie aksamitem; ryżowe ubierają barbą koronkową z długiemi z tyłu końcami. Z pomiędzy innych zwrócił uwagę moją czarny słomkowy, *Imperatrice*, opasany szeroką aksamitką, którą kończyła z tyłu kokarda z długiemi szarfami. Aksamitka ogarnirowana była białą blondynką; pęk piór białych i czarnych zdobił przód kapelusza.

Inny, biały ryżowy, z okrągłém rondkiem, miał w środku wielką rozetę z białych piór strusich, przystrzyżonych bardzo krótko; po obu stronach rozchodziły się czarne pióra; kokarda z koronkowéj barbki z końcami spadała w tyle na łokieć.

Na popołudniową przechadzkę bardzo używane są tak zwane *toki*, czyli kapelusiki okrągłe z brzegiem wyłożonym aksamitem i podniesionym w górę. Zdobią je zazwyczaj długiém piórem białém lub czarném według upodobania.

Sposób dzisiejszy czesania włosów zmienia się stosownie do rodzaju twarzy i różnicy wieku. Młode osoby zaczesują w górę wszystkie włosy, podwijają końce i na wierzch kładą cienką siateczkę z jedwabiu, przerabianą niekiedy czarnemi lub stalowemi pacioreczkami. Do większego ubrania układają warkocz w dwa wielkie koki, lub też wpinają koki osobne i okręcają je własnemi włosami, co nierównie wygodniéj i łatwiéj. Z przodu robią nioby podwójne, podkładane tapirami. Od skroni idzie jeden niob odwracany, od czoła zaś drugi, spuszczony nieco na dół i połączony z tamtym. Koki w tyle głowy pokrywają siateczką jedwabną, żeby się nie targały. Siatka ta nie osłania całéj głowy, jak czapeczka zuawska, ale wygląda jak woreczek przeznaczony wyłącznie na pokrycie koków.

W kołnierzykach widziemy dwie ostateczności; jedne noszą wielkie, jak na portretach Rembrandta lub Vandyka, z koronki weneckiéj lub irlandzkiéj; drugie znów maleńkie, wyłożone okrągło wkoło szyi, lub podniesione w górę, z płótna i z półbatystu.

Często także zdarza się spostrzedz karbowaną fryzkę z podwójnéj walansienki, co bardzo ładnie i świeżo wygląda. Między innemi uważałam małe okrągłe kołnierzyczki z podwójnego muszlinu, ogarnirowane wkoło karbowaną falbaneczką. U niektórych falbankę zdobią dwoma zakładkami, z delikatnym łańcuszkiem czarnym. W ogólności kołnierzyczki małe, haftowane czarną bawełną, należą do najmodniejszych.

Wielka brosza mozajkowa, lub z pięknego ciemnego oniksu, albo nareszcie z lawy, powinna zakończać kołnierzyk u szyi. Wszelkie inne brosze złote lub ozdobione świecącemi kamieniami, wydają mi się zupełnie niewłaściwe.

Kolczyki z lawy lub onyksu, i takież bransoletki, stanowią ładne dopełnienie ubrania.

Nowości Zagraniczne.

Magasin des demoiselles.—Czy się jest w Vichy, Dieppe lub Biarritz, czy w głębi wsi oddalonéj, albo tuż za rogatkami Paryża, wszędzie jednakowo spotyka się kobiety w tym stroju ogólnie przyjętym, który nazwaćby można typem letnich mód tegorocznych. Jest to zawsze kapelusz marynarski ze słomy czarnéj albo włoskiéj, z pękiem piór czarnych, albo czarnych i białych, przypiętym to z boku w kształcie kitki, to na środku niekiedy opadając na rondo, niekiedy dumnie podnosząc się ku górze; w tyle długie końce wiąże się w węzeł, spód zaś kapelusza raz bywa gładki, drugi raz ozdobiony szczoteczką materjalną lub koronką. Suknia z alpagi, piki lub *poil de chèvre*, ozdobiona taśmą, aksamitką lub sutaszem, ma taki sam palto-

cik marynarski. Kołnierzyk płócienny nadzwyczaj mały, takież, nadzwyczaj duże mankiety. Krawatka muszlinowa bardzo szeroka, oszyta walansienką lub gipiurą. Parasolik nieskładany. Rękawiczki z szwedzkiéj skóry, albo zapięte na kilka gniczków, albo z wyłogami. Nie licząc sukni, jest to strój niemal męzki, niebardzo powabny, ale wygodny.

W Paryżu teraz kapelusz marynarski uchodzi tylko dla panienek, dla starszych osób miejsce jego zastępują kapotki tiulowe lub krepowe, i włosiane kapelusze.

Suknie bywają z grenadiny i muszlinów, z takiemi samemi lub białemi muszlinowemi szalikami.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia popielata *poult de soie*, garnirowana dziewięcioma falbankami. Każda falbanka naszyta w krateczkę wązką aksamitką. Stanik otwarty z przodu, wyłożony na ranwenrs tworzący kanzut. Rękawy obcisłe przy ramieniu, tylko mają trzy falbanki z odpowiedniém wyszyciem. Kołnierzyk i mankiety haftowane na podwójnym batyście. Kapelusz biały krepowy, przyozdobiony na boku i pod rondem czarną koronką i woalką z tiulu jedwabnego. Rękawiczki popielate z czarném wyszyciem.

Fig. 2. Suknia z grenadiny fijołkowéj, ozdobiona trzema bufami z téjże materji. Każdą bufę przegrodzić można czarną aksamitką albo wstążeczką jedwabną. Stanik marszczony z krzyżową bufką, bez bawetu. Szarfa z grenadiny, otoczona wkoło bufką, związana jest na boku. Kołnierzyk i rękawki koronkowe. Płaszczyk jedwabny ze stanem odcinanym i pelerynką przymocowaną na plecach. Rękawy szerokie tak zwane *polskie*. Cały płaszczyk oszyty jest szeroką taśmą, przerabianą aksamitem. Kapelusz biały włosiany, przyozdobiony kwiatami, które zachodzą pod spód ronda. Parasolka fijołkowa, podszyta białą materją. Rękawiczki popielate.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pani H. W...—Zegarek damski w kopercie złotéj, kosztuje od 300 do 600 złp.— —Na kościół Marjawitek od Z. Jo.,. odebraliśmy złp. 66 gr. 20.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 36 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 6 Września 1862 roku. *25 Sierpnia.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

Boże! wszak twoja sprawiedliwość znana,
Ty władasz twory wszelkiemi;
Ach! czemuż dolą biednego Cygana
Wieczne tułactwo na ziemi?

Ledwie w kołysce zakwili dziecina,
Pędzi je bieda co siły—
I słabym krokiem tułaczkę poczyna,
Aż spocznie w głębi mogiły.

W czémże my winni tak ludziom i Bogu,
Nędzni, półnadzy i głodni—
Że bez ojczyzny, w błocie i barłogu,
Wleczemy żywot wyrodni?

Tu Cyganka zatrzymała się, zastanowiła chwilę, a potém śpiewała daléj:

Zkądże te skargi? te słowa zwodnicze—
Tobież niewdzięczny żalić się przystało?
Patrz synu Żyszki w przyrody oblicze—
Wszak ona twoja! posiadasz ją całą.

Patrz—od Dunaju aż po Tybru wody,
Kmieć znojne barki chyli nad zagonem,
Bogacz się korzy—ty sam wśród swobody
Jak wiatr po stepie pląsasz niezmierzonym!

Twą ojczyzną ziemia cała!
W twém ubóztwie twoja dzielność—
Tobie niebo słońcem pała,
Twą przyszłością nieśmiertelność!

My sami jedni, wśród nocnéj pomroczy,
Z gwiazd co zasłały na niebios przestworze,
Jak miły Panu Izrael proroczy—
Wyroki światu ogłaszamy boże.

Słowo nasze po nad ludem,
Lśni nadzieją w ciężkiéj dobie;
Życie nasze istnym cudem,
Chwała! Boże, chwała Tobie!

Cyganka umilkła, głowa jéj opadła na piersi i dopiero podniósłszy ją, spostrzegła przed sobą Rakoczego. Chciał ją rozpytać o drogę; wiedział bowiem, że liczne pokolenia cygańskie, włócząc się po Węgrzech i Siedmiogrodzie, znały doskonale całą okolicę; sądził téż, że będzie najbezpieczniéj wziąć za przewodnika jednego z tych biedaków, którzy w pośród miejscowéj ludności żyjąc, oderwani od niéj zupełnie zostali obyczajem, lenistwem i przesądami.

Spiew téj kobiety przeniknął go do głębi; w jéj słowach dostrzegł wielką siłę uczucia i ubolewał szczerze nad ciężkim losem téj istoty, młodéj jeszcze i pięknéj, tak uposażonéj we wszelkie dary, ale zwiędłéj przed czasem jak kwiat starzany w błocie.

Na widok Rakoczego Cyganka nie okazała ani zdziwienia, ani trwogi, dała tylko znak, aby mówił cicho, wskazując kilkadziesiąt ludzi śpiących na trawie pod dwoma rozbitemi naprędce namiotami, niedaleko ogniska.

— Oni śpią, — rzekła; — moja piosenka ich nie budzi, bo przywykli do niéj, ale głos twój, nieznany im wcale, przebudziłby ich pewno.

— Czy znasz drogę do zamku Olgya? — zapytał Rakoczy pocichu.

— Czy ją znam? Tak, znam ją, jak niedźwiedź z Fleischbank zna legowisko, z którego myśliwiec go wytropił. Przed trzema dniami byliśmy tam wszyscy, wybornie nam było w tych na pół obalonych murach! ale nielitościwy starzec kazał nam precz odejść! Mimo, że mu towarzyszy anioł z nieba, on przeklęty, zginie jak marny proch! Ale ty co masz do czynienia w tych progach niegościnnych? Czy wiész, że od ćwierć wieku mieszkają tam tylko niedoperze i puszczyki, a niekiedy i biedni cygani? Dziś wygnano Cyganów, ale puszczyk, to ptak złowrogi: on tam został, aby zapowiadać zemstę moją!

— Ponieważ znasz zamek Olgya, — przerwał Rakoczy niecierpliwie, wskaż mi do niego drogę, zapłacę ci sowicie.

Nie zważając na niecierpliwość młodego podróżnego, Cyganka spuściła głowę na piersi, i zdawała się głęboko zadumana. Książę powtórzył pytanie, ale nie otrzymał odpowiedzi. Rozgniewany chciał już odejść i puścić się w drogę na los szczęścia, ale Cyganka odgadłszy myśl jego rzekła:

— Szczęśliwéj podróży! Czekam cię tu jutro o świcie, bo będziesz błądził całą noc po lesie i nie wyjdziesz z koła zakreślonego wkoło ciebie. No i cóż? czy nic więcéj nie żądasz od Cyganki? Czy myślisz że prosty przypadek postawił cię przede mną?

Rakoczy znał obyczaje i przesądy Cyganów. Domyślił się, że ta kobieta, przekonana o proroczéj swéj potędze, a bardziéj może, wiedziona chciwością, pragnęła mu wróżyć, ale czekała aż sam tego zażąda.

— Rozumiem cię, — rzekł. — A więc otwórz mi skarby twéj mądrości, odsłoń przyszłość przed okiem mojém; masz dukata za podwójną posługę, jakiéj żądam.

Cyganka wzięła sztukę złotą, obejrzała ją pilnie i schowała w skórzany woreczek, przyczepiony do pasa, poczém zadawała Rakoczemu liczne pytania.

— Dosyć już próżnych słów, — rzekł podróżny, — masz oto rękę moją, czytaj co przyszłość kryje w tajnikach swoich.

Cyganka wzięła rękę i przy świetle ogniska oglądała z uwagą linije krzyżujące się na dłoni.

— Tak jest, — rzekła, — czytam wyraźnie! Należysz do wysokiego rodu; pochodzisz ze krwi możnych, to jest ciemiężców! Dziwna rzecz! ta kresa, co przecina liniję życia, dowodzi, tak, nie mylę się, dowodzi żeś zdrajcą!

Rakoczy wzdrygnął się i usunął rękę.

— Czekaj, — rzekła Cyganka chwytając ją silnie, — jeszczem nie skończyła; nie mówiłam nic o przyszłości. Znasz przyjaźń, i to uczucie będzie udręczeniem życia twego; znasz wdzięczność, a pogwałcisz jéj prawa; znasz miłość synowską, a poświęcisz ją dumie; znasz miłość bratnią, a przebijesz łono własnéj siostry.

— Przestań szalona! — zawołał Rakoczy, — Nadużywasz cierpliwości mojéj; nie miałem siostry wcale i nie mam już ojca.

— Słowo jeszcze, — rzekła Cyganka, patrząc na księcia pomieszanym wzrokiem, — jakto, nie miałżebyś ojca? kłamiesz! ojciec twój żyje! Człowieku, szydzisz z mojéj nauki; tak, zobaczysz ojca, i biada siwym jego włosom! Chodź więc, chodz, niechaj się spełni przeznaczenie twoje! nie mam prawa zatrzymywać cię dłużéj. Chodź za mną!

Domawiając tych słów, zapaliła smolną głownię u ognia, a wziąwszy za rękę Rakoczego, poprowadziła go lasem.

Wkrótce Rakoczy ochłonął nieco z bolesnego wrażenia, i aby odwrócić bieg myśli, wypytywał Cygankę o miejsce jéj rodu, o wiek i rodzinę; zagadnął wreszcie, czemu zwała towarzyszów swoich synami Żyszki?

Na to ostatnie pytanie, Cyganka stanęła, a podnosząc dumnie głowę, spojrzała w oczy księciu:

— Czemu? — powtórzyła, — czemu? Bo moi ojcowie i naddziady, słowem całe moje pokolenie, pochodzi z rodu wielkiego bohatera czeskiéj ziemi. Słyszałeś o Janie z Trosnor, słynnym mścicielu Hussa, i Hieronimie przezwanym Żyszką? A więc moi dziadowie byli rodzonemi jego dziećmi.

Rakoczy uśmiechnął się, ale nie przeczył, w obawie żeby przewodniczka nie porzuciła go samego w pośród lasu.

— Tak jest, — odrzekła Cyganka, — nasze tradycje pewniejsze od waszych kronik, one nas nie mylą. Żyszka pojął w małżeństwo córkę naszego plemienia, piękną, odważną, która przepowiedziała mu jego losy. Powtarzam ci, jesteśmy z rodu Żyszki, co wygrał dwanaście krwawych bitew; jak wicher obalał klasztory i twierdze, strącał korony królów; słowem niszczył wszystko cokolwiek stanęło mu na drodze. Niedość, że ścigał wrogów za życia, ale nie przepuszczał im i po zgonie. Ferdynand sam cofnął się przed zwycięzką jego maczugą, a my odarci dziś z jego chwały, nie mogąc jak on strącać wielkich, rzucamy na nich klatwy; grozimy im przynajmniéj zasłużoném nieszczęściem i mącimy ich uczty złowrogą przepowiednią. Oni drżą przed garstką bezbronnych i potarzanych w błocie nędzarzy, jak drżeli niegdyś przed Żyszką, gdy gromy huczały w zwycięzkiéj jego dłoni! Wszak widzisz, my nie zapieramy się rodu własnego.... świetna krew odbija w nas wydatnie! Ale nie mogę iść z tobą za kres tego dębu, który w téj chwili ogarnia nas swemi ramionami. Straszne podanie krąży o tém odwiecznem drzewie; kto inny opowie ci go kiedyś, ja zaś muszę wracać, bracia moi bowiem śpią spokojnie w mniemaniu, że czuwam nad niemi. Patrz! tam za tą gęstwiną połyskuje blade światełko. To światło z baszty zachodniéj, gdzie ludzie dotąd mieszkają; reszta rozsypała się w gruzy. Idź za tym przewodnikiem, a staniesz niebawem u kresu.... na własne nieszczęście i hańbę! Dziękuję ci za złoto i szczerze boleję nad twym losem. Bądź zdrów!

Cyganka skinęła głową, spojrzała na Rakoczego przy blasku pochodni, zgasiła ją i odeszła, zostawiając księcia wśród głębokiéj ciemności.

II.

MŁODA WĘGIERKA.

Rakoczy idąc lasem, wkrótce doszedł do ścieżki wijącéj się kręto przez łąkę, w pośród któréj stał niezwyczajnéj wielkości namiot. Za nim widać było starożytną basztę, otoczoną fossami. Młody książę domyślając się, że front zamku musiał być położony ze strony dostępniejszéj, obszedł gmach i w kilka minut doszedł do zwodzonego mostu, zbieranego w téj chwili na noc przez kilkunastu ludzi.

— Kto idzie? — rzekł jeden z nich spostrzegając podróżnego.

— Stefan Werner.

— Chwała Najwyższemu! — zawołał inny głos.

Byli to huzary Bohoniego i wierni jego słudzy, którzy poznawszy ukochanego wychowanka pana swego, poszli ku niemu i przez stosy gruzów zaprowadzili do części mieszkalnéj zamczyska.

Minąwszy trzy wielkie komnaty, noszące ślad dawnéj zamożności, doszli do drzwi, które stary Iwan odemknął ostrożnie. Rakoczy ujrzał się wtedy w nizkiéj sklepionéj sali, oświeconéj dwoma kagańcami; wielki piec, podobny do grobowego pomnika, ogrzewał tę komnatę.

Niedaleko pieca drzemał starzec w wielkiém gotyckiém krześle; nieco daléj młoda dzieweczka haftowała w krosienkach. Była to Elżbieta Bohoni.

Starzec nie obudził się na odgłos kroków Rakoczego; ale niebawem przerwał sen jego okrzyk podziwienia, a może i radości młodéj jego córki.

Bohoni otworzył oczy, poznał młodziana, wstał żywo i z ojcowskiém uczuciem przycisnął go do piersi.

— Jesteś więc, Stefanie! — zawołał, — jesteś synu mój ukochany! Dziś wolno mi jeszcze nazwać cię tém imieniem!

— Zawsze! — zawołał Rakoczy, — niechaj miłość trwa niewzruszona w sercach naszych, cokolwiekbądź nastąpi.

Książę zbliżył się potém do Elżbiety, pocałował ją w rękę, a na znak dany przez ojca dzieweczka wybiegła, aby przygotować wieczerzę gościowi.

Magnat nie spuszczał na chwilę z oka wielkiéj myśli, która go całe życie zajmowała. Gdy córka odeszła, wziął Rakoczego pod rękę i chodził z nim po sali, a o kamienne płyty długo rozlegał się odgłos ich kroków.

— Cóż więc, — zapytał, — co uczyni Francja?

— Usposobiona jak najlepiéj, — odparł młody książę; — ale elektor bawarski dowodzi armiją francuzką; a dowodzi nią w własnym interesie. Cała polityka Francji ma na celu obiór cesarza; jéj wpływ na Niemcy jest tak wielki. Działania ambassadora w Frankfurcie tak potężne, że w téj chwili Maksymiljan jest zapewne cesarzem. Ale Francja ogranicza się na tém, aby wydrzéć koronę Austrji, mało myśląc o Węgrzech. Przyjmowano mnie wprawdzie grzecznie; pamięć ojca mego żyje dotąd w Paryżu, naród nasz budzi współczucie; ale odwaga i nieszczęścia Marji Teressy niemniéj równie zajmują Francuzów. Co do mnie, sądzę że Francja słabo prowadzić będzie wojnę.

— A Saksonija? — zapytał Bohoni, niekontent z odpowiedzi Rakoczego.

— Saksonija, drogi przyjacielu, jest na łasce Prus. Elektor chce zostać królem węgierskim.

Bohoni tupnął nogą, aż zadrżały flizy kamienne.

— Królem węgierskim! — zawołał, — niech myśli raczéj, aby mógł zostać polskim królem. Zamiast dać mu koronę, gotowiśmy wydrzéć mu jego własną. A Anglja?

— Anglja nie chce się oświadczyć stanowczo, bo Francja ją powstrzymuje.

— A Prusy?

— Te przynajmniéj jawnie występują przeciwko Austrji; ztąd Węgry odrodzone mogą mieć w nich naturalnego sprzymierzeńca.

Tu Rakoczy opowiedział Bohoniemu, jak życzliwie przyjmowano go w Berlinie, jakie czyniono mu przyrzeczenia; a potém skreślił szczegóły posłuchania posła w Gattendorf.

— Tak jest, — rzekł Bohoni po chwili, — Fryderyk jest zimnym, samolubnym zdobywcą, takim jak oni wszyscy; ale jednak uzna nowego króla węgierskiego, uzna go także i Francja. Dotąd niepokoją Austrję, niszczą jéj wojska, działają przeciwko niéj, a choć nie są wyraźnie za nami, dosyć nam na tém. Wreszcie, — dodał z zapałem, — obejdziemy się bez obcych! W téj oto chwili, ze wszystkich stron Węgier szlachta zbiera się do Presburga; więcéj tam naliczymy prawdziwych przyjaciół kraju, niż Marja Teresa żołnierzy zaprzedanych swéj sprawie. Powstanie szerzy się w wschodnich Węgrzech, wszystko idzie dobrze: nigdy pomyślna gwiazda nie przyświecała lepiéj sprawie naszéj. Charakter Marji Teresy niebezpieczny; potrzeba działać z podwójną bacznością, a nade wszystko działać spiesznie. Jutro pokażę ci namiot, w którym zbiorą się członkowie obu izb narodowych. Drogi synu! za dwa dni będziesz królem!

Rakoczy ścisnął rękę starca, oczy jego przyćmiły się łzami; a gdy powróciła Elżbieta, Bohoni spostrzegając ją, zbliżył się do przyjaciela i rzekł tajemniczo:

— Ona nie wié o niczém. Roztropna to i odważna dziewczyna, ale zawsze kobieta, a kobiety,

jak się wkrótce dowiesz, mają niekiedy zanadto czułe serca.

— Przebacz pan, — rzekła młoda Węgierka,— że go nie możemy ugościć jak należy. Nie spodziewaliśmy się tak prędko jego przybycia, a nieszczęściem od kilku dni żyjemy tu zupełnie po cygańsku. Mój ojciec powié, że zła wieczerza nie da się niczém wytłómaczyć; ale myślę, że pan Werner oceni dobre nasze chęci.

— Bez wątpienia, zacni przyjaciele, jak je zawsze oceniałem, — odrzekł Werner, — i nadto dodam, że od roku jest to pierwsza chwila prawdziwego mego szczęścia.

— I postu zapewne,—przerwał śmiejąc się Bohoni. — Co téż przyszło do głowy téj dziewczynie, że ci przynosi jak Anglikowi herbatę i ryżowe ciasteczka. No, Elżbieto, przynieś tu pieczeń z dzika, butelkę tokaju i wódkę. W Listopadzie trzeba rozgrzać i zasilić żołądek; herbatką nie zbędziesz dwudziesto-cztero-letniego młodziana, który przebył przeszło dwieście mil drogi.

— Mój ojcze, wszystkie zapasy wyczerpane: jutro statek z Granu zaopatrzy spiżarnię na przybycie spodziewanych gości, — dodała z lekkiém westchnieniem.

— Podziękuj jéj, mój Stefanie, — rzekł Bohoni, — przyrzeka ci, że jutro będziesz jadł. Gdybym był tobą, nie poprzestałbym na tém.

Podczas krótkiéj wieczerzy Rakoczy opowiadał co widział na obcych dworach, i ze szczególném zajęciem opisywał zwyczaje dworu francuzkiego. Elżbieta wypytywała go ciekawie o szlachetną Polkę, którą wysokie zalety osobiste posadziły na pierwszym tronie świata.

Wieczór prędko upłynął; stary hrabia spostrzegł pierwszy, że czas udać się na spoczynek. Zaprowadził więc młodego wychowanka do komnaty, którą Elżbieta kazała dla niego przygotować; poczém sam usunął się do własnéj sypialni.

Wróciwszy do siebie, Elżbieta znalazła Andreę, dziewczynę pokojową, starszą o kilka lat od swéj pani, oczekującą na jéj przybycie. Andrea, wychowana przez zmarłą hrabinę, kochała Elżbietę z owém prawdziwém oddaniem się sług dawnych, nie jak swą panię, ale jak siostrę i najlepszą przyjaciółkę. Zobaczywszy Elżbietę, natychmiast pierwsza zapytała:

— Czy pani nie uważasz, że pan Werner nabrał w podróży wiele wdzięku, jakiego przedtém nie posiadał. Widziałam go tylko chwilkę, ale zmiana ta nie uszła oka mego.

— Myślę, — odrzekła Elżbieta, — że pobyt na dworze francuzkim dodał mu ogłady; ale kiedy nas opuszczał, miał już wszystkie zalety serca i rozumu, znamionujące prawdziwie zacnego człowieka. To grunt, moja droga Andreo, reszta jest małoznaczącym połyskiem i nie może powiększyć szacunku, jaki mam od dawna dla niego. Z jakąż radością witał go mój ojciec! cieszył się jakby z powrotu syna!

— Syna! — powtórzyła Andrea. O! jaka szkoda, — dodała po chwili, — że ród pana Wernera tak jest nieodpowiedni jego przymiotom duszy.

— Jego matka, — odrzekła Elżbieta, — była szlachetną Polką, kto był ojcem, nie wiemy; ale nie jestżem i ja córką wygnańca? Czyż duma rodowa przystaje memu położeniu? Nie baw się jednak próżném marzeniem, Andreo! dziś nie wolno mi myśléć o żadnych związkach. Gdyby nawet Opatrzność osłodziła mój los, miałabym i tak do spełnienia ważne obowiązki, niecierpiące najmniejszego podziału. Cóżby się stało z biednym ojcem, gdyby córka miała go odstąpić?

— A gdyby też sam żądał tego? — zagadnęła Andrea; — gdyby myśląc o przyszłości twéj, pani, chciał zapewnić ci bezpieczne wsparcie? gdyby, po długich burzach skołatanego życia, zapragnął odpocząć przy rodzinném domowém ognisku, i zapewniając twoje szczęście, zapewnił tém samém własną dla siebie spokojność?

— Nie mówmy o tém, — przerwała Elżbieta;— gdybyś mogła czytać w sercu ojca mego, odkryłabyś w niém inne całkiem uczucia i myśli. Tyś szczęśliwa Andreo; zajęta obowiązkami twemi, przywiązana serdecznie do mnie, nie domyślasz się walki, jaka się w duszy mego ojca odbywa. Ale ja drżę na samą myśl o przyszłości; okropny ciężar, jak kamień, tłoczy mi serce, przeczuwając blizką burzę w powietrzu! Patrząc na ojca, od łez nie mogę się powstrzymać, i myśli moje jak oczy zachodzą łzami, błąkając się w najsmutniejszych obrazach i przypuszczeniach. Czy pamiętasz przekleństwo Cyganki, téj dziwnéj kobiety, któréj prośby moje zmiękczyć nie mogły? W innéj chwili nie trwożyłabym się tak bardzo, ale dziś, przewidując ważne wypadki, drżę na samo ich wspomnienie! Najlichszy i najmniéj znaczący nieprzyjaciel może nam zrządzić wiele złego, i dlatego żadnym pogardzać nie trzeba. Cyganie ci są jeszcze w naszéj okolicy, mówiono mi o tém; muszę ich skłonić, żeby się oddalili. Jutro, jak świt, wyjdź z Zomborem przez bramę wschodnią, trzymaj się ścieżki co prowadzi przez łąkę do lasu, tam znajdziesz tę kobietę, któréj cały obóz ulega. Potrzebuję koniecznie ją widziéć, wiele mi na tém zależy. Śmiała to i zręczna kobieta, lubi zapewne złoto, jak wszyscy w ogólności Cyganie. Powiedz więc jéj, niech mnie czeka w południe pod wielkim dębem, przyjdę tam z wszelką pewnością. (d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie